

<https://ksiegowosc.infor.pl/wiadomosci/3585759,Co-trzeba-zmienic-w-podatkach-w-2020-roku.html>

Co trzeba zmienić w podatkach w 2020 roku?

Ostatnia aktualizacja: **2020-01-02**

Źródło: [INFOR](#)

W roku 2020 dochody podatkowe budżetu państwa wynieść mogą ok. 390 mld zł: tyle jest pieniędzy do wzięcia, trzeba jednak umieć się po nie schylić - pisze prof. Witold Modzelewski. Zdaniem Profesora, aby uzyskać dochody na takim poziomie trzeba sporo zmienić w prawie podatkowym, a przede wszystkim wyrzucić do kosza nową matrycę stawek VAT i odstąpić od likwidacji deklaracji podatkowych w podatku od towarów i usług.

Jak zawsze pierwszy rok Sejmu nowej kadencji zacznie się dla podatników trochę później, a to z powodu jesiennego terminu wyborów oraz obowiązywania zasady dyskontynuacji: opracowane przez poprzedni rząd projekty ustaw skierowane do Sejmu z mocy prawa trafiają do kosza; zresztą dotyczy to również większości projektów poselskich. Zmiany w przepisach pojawią się więc nieco później – najwcześniejsze obowiązywać będą od dnia 1 kwietnia 2020 r.: muszą przecież przejść całość procesu legislacyjnego, bo „odbity z rąk PiS” Senat prawdopodobnie będzie wydłużał, a faktycznie może blokować również zmiany w podatkach, bo przecież musi się sprawdzić głoszona od czterech lat teza o nieuchronnej katastrofie dochodów budżetowych „pod rządami PiS-u”. Przypomnę, że główny ekonomista równie głównej partii opozycyjnej wieszczył, że przed kilku laty deficyt budżetowy miał wynieść 100 mld zł. Potem już przestał wypowiadać się na te tematy: pewnie było to z korzyścią dla jego partii, zwłaszcza biorąc pod uwagę wiedzę prześwietnych wychowanków niezapomnianego (nie daje nam takiej szansy) twórcy „radikalnej transformacji” sprzed 30 laty.

Podatnicy, zwłaszcza przedsiębiorcy, wiedzą już coś, co będzie wszechobecne w polityce podatkowej roku 2020: jest nim założenie, że budżet państwa będzie zrównoważony, dochody wyniosą 435 mld zł, czyli prawie tyle samo co wydatki. Aby to osiągnąć, dochody podatkowe muszą wzrosnąć ze wszystkich tytułów, w tym zwłaszcza z VAT-u, gdzie przyrost rok do roku musi wynieść ponad 15 mld zł, a dochody ogółem przekroczyć 195 mld zł. Dochody z akcyzy, czyli drugiej pozycji w strukturze źródeł, mają wzrosnąć do 75 mld zł, a z obu podatków dochodowych ma być w sumie ok. 110 mld zł. Dodając do tego ponad 2 mld zł podatku od gier i 5 mld zł z podatku bankowego w roku 2020 dochody podatkowe wyniosą ok. 390 mld zł: tyle jest pieniędzy do wzięcia – trzeba jednak umieć się po nie schylić.

Opozycja i jej zaplecze straszą nadchodzącym spowolnieniem w gospodarce, które ich zdaniem musi natychmiast spowodować spadek dochodów budżetowych. Zdziwiała wręcz magia charakteryzująca myślenie liberalnych ekonomistów. Tu nic się nie zmienia: przed 27 laty, gdy lewicowy rząd wprowadził zryczałtowane, czyli uproszczone opodatkowanie małego biznesu, zapomniany już dziennikarz „Gazety Wyborczej” (pozdrawiamy) obwieścił, że jakoby natychmiast upadły przez to dziesiątki tysięcy firm: z dnia na dzień. A potem tym „kijem” okładano rządzących. Wtedy dla tej gazety partie lewicowe były złe, a prawica dobra (dziś jest odwrotnie). Tu też ma wystąpić efekt natychmiastowy: nadchodzące spowolnienie ma spowodować – ich zdaniem – natychmiastowy spadek dochodów budżetowych, czyli jest to „teoria zakręconego kranu”: jest spowolnienie, to natychmiast spadają dochody budżetowe. Szczęśliwie już nikt nie sili się na prognozy co do wielkości deficytu, bo kompromitacja mogłaby być zbyt bolesna.

Aby jednak uzyskać dla budżetu to, co jest do wzięcia, trzeba sporo zmienić, a przede wszystkim wyrzucić do kosza podrzucone w już uchwalonych przepisach przez nieobecnych już w resorcie finansów „ludzi z rynku” rozwiązania, którzy faktycznie podłożyli miny pod tegoroczny budżet. Ich lista jest dostatecznie długa, więc wymienię tylko kilka:

1. należy wyrzucić do kosza tzw. matrycę stawek VAT,
2. odstąpić (i to definitywnie) od bezsensownego pomysłu likwidacji deklaracji podatkowych w podatku od towarów i usług,
3. wydłużyć okres obowiązkowej i dobrowolnej korekty podstawy opodatkowania w podatkach dochodowych z tytułu braku zapłaty: okres opóźnienia ponad 90 dni jest w polskich realiach płatniczych zbyt krótki.

Już wyjaśniam, dlaczego te porządki są konieczne.

Mieszanie w stawkach podatku od towarów i usług było wyłączną inicjatywą jakichś ludzi (zresztą dokładnie nie wiadomo kogo), nigdy nie było przedmiotem jakichkolwiek programów politycznych, bo nikt o zdrowych zmysłach nie wprowadza

generalnych zmian zakresu zastosowania obniżonych stawek podatkowych, bo jest to niepotrzebne i politycznie bardzo niebezpieczne. Dotyczy to towarów objętych stawkami obniżonymi, takimi jak 8%, 5% i 0%. Przypomnę, że szczegółowy zakres przedmiotowy tych stawek nie zmienił się zasadniczo od... 30 lat, bo wprowadzając w 1993 r. i 2004 r. nowe ustawy o VAT powielano w większości istniejący stan rzeczy, co najwyżej dokonując drobnych korekt. Stawki podatku są powiązane w istotnej części z klasyfikacjami statystycznymi, które wymagają ciągłego wyjaśnienia i pielęgnacji. Gdy ktoś chce – tak jak to wymyślili „ludzie z rynku” – napisać od nowa zakres zastosowania obniżonych stawek tego podatku, które przecież dotyczą milionów towarów i prawie dwóch milionów podatników, w dodatku posługując się zupełnie inną klasyfikacją statystyczną, to ilość popełnianych błędów jest wręcz niewyobrażalna. Różne klasyfikacje statystyczne są z istoty niekompatybilne, wiele towarów zostanie wyżej opodatkowanych, a inne grupy – niżej. Po co to robimy? Nie wiadomo. Podejrzewa się ukryty lobbying, czyli chęć ukrytego załatwienia obciążenia obniżonymi stawkami dla jakichś interesariuszy, co ma być „przykryte” generalnym zamieszaniem. Jest również inna teoria: zmiany te mają wejść w życie w dniu 1 kwietnia 2020 r., czyli w samej końcówce kampanii prezydenckiej, co radykalnie zmniejszy szanse reelekcji obecnego prezydenta wśród przedsiębiorców, a nawet w twardym elektoracie. Aby wygrać wybory obecny prezydent musi zdobyć głosy klasy średniej. Na odzyskanie poparcia ponad miliona frankowiczów nie ma co liczyć, bo ktoś tu bardzo źle doradził, aby wycofał się z zobowiązań wyborczych, mimo że ustawowa restrukturyzacja tych kredytów była zawsze korzystniejsza dla banków niż sądowe odwalutowanie, które nie jest i nie będzie żadnym kompromisem. Jediną dużą grupą, od której można zyskać poparcie, są przedsiębiorcy sprzedający na rynek wewnętrzny, bo oni w istotnej części korzystają z polityki popytowej prowadzonej przez formację polityczną, z którą związany jest obecny prezydent. A tu podrzuca się kukulcze w postaci generalnego zamieszania i niepewności co do stawek podatkowych. Nikt o zdrowych zmysłach nie powinien tego robić: znam aż nadto dobrze poglądy przedsiębiorców: nie warto ich tym denerwować. Podziękowano już autorom tym pomysłów i wyrzucono ich z resortu – teraz tylko trzeba po nich posprzątać.

Podobnie w przypadku likwidacji deklaracji podatkowych w tym podatku: pisałem o tym wyjątkowo szkodliwym pomysłem wielokrotnie, nie będę się powtarzać. Nie osiągniemy dochodów budżetowych z tego podatku w wysokości 195 mld zł bez deklaracji, bo na ich podstawie podatnicy płacą podatki, egzekwuje się ich zaległości i dokonuje się zwrotów. Nie ma innej możliwości, zresztą byłoby to sprzeczne z prawem wspólnotowym. Nie ma w Unii Europejskiej państwa, które odważyłoby się na taki krok, bo nikt w UE nie jest samobójcą. Podrzucenie obecnej większości parlamentarnej tego pomysłu jest działaniem w najgorszej wierze, bo nie sądzę, aby jego autorzy nie wiedzieli co robią. **Dam oczywisty przykład: jeżeli ktoś wypełni wadliwie jakąś „strukturę logiczną” JPK_VAT, która ma zastąpić deklaracje podatkowe i zaniży podatek, nie będzie go można ukarać za naruszenie prawa, bo owa „struktura logiczna” nie jest prawem. Czyn zabroniony musi być bezprawny, czyli forma deklaracji podatkowej musi mieć charakter przepisów prawa powszechnie obowiązującego, a czymś takim nie jest jakakolwiek „struktura logiczna”.** Wszyscy to dobrze wiedzą, ale trwa jakaś zmowa milczenia. „Opiniotwórcze media” w pełni rozumiem, bo czym gorzej (w podatkach) tym lepiej. Ale gdzie jest minister finansów? Proponuję przetrzeć oczy i póki czas uchylić te przepisy (posłać je do kosza).

Trzeba również wydłużyć 90-dniowy termin korekty podstawy opodatkowania w podatkach dochodowych. Przypomnę, że po jego upływie trzeba będzie zwiększyć podstawę opodatkowania od kwoty niezapłaconych faktur. W polskich realiach opóźnienie tego rodzaju są bardzo częste, bo wszyscy mają kłopoty z płynnością, boimy się banków (wszyscy znamy casus frankowiczów): ogólnie wszyscy wtedy są dłużnikami i wierzycielami wszystkich i jakoś się to kręci. Gdy nakażemy opodatkowanie w podatkach dochodowych kwoty niezapłaconych faktur, w tym również z tytułu zakupów inwestycyjnych, część firm stanie na skraju bankructwa lub będzie bojkotować te przepisy. Sam pomysł jest co najmniej niemądry, a jeżeli już to trzeba to zrobić z głową. Termin korekty powinien wynosić 120 dni opóźnienia, albo nawet więcej. Mam nadzieję, że ktoś się opamięta i to szybko, bo przepisy wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 2020 r.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych